

OBÓZ (NIE)PAMIĘCI

15 marca w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana trojgu byłym więźniom niemieckiego obozu dla dzieci przy ulicy Przemysłowej wręczono medale Pro Patria. Spotkanie zorganizowała łódzka "Gazeta Wyborcza", która od pewnego czasu publikuje cykl artykułów na temat obozu.

I właśnie autorzy tego cyklu - Agnieszka Urazińska i Igor Rakowski-Kłos poprowadzili niedzielną uroczystość, która zgromadziła bardzo wielu łódzian. W pierwszej części spotkania publiczność obejrzała fabularny film "Twarz anioła" w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego (zdaniem obecnego na projekcji byłego więźnia obozu Władysława Łąki - film dobrze oddaje realia życia w obozie). Czarno-biały obraz nakręcono w Łodzi w 1970 roku, grali w nim uczniowie śródmiejskich szkół. Następnie zebrani wysłuchali wykładu Artura Ossowskiego z łódzkiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Naukowiec przedstawił historię obozu, omówił rozbieżności w ustaleniach liczby ofiar, wspominał o procesie Eugenii Pohl i o roli kontrowersyjnej postaci Józefa Witkowskiego w zachowaniu pamięci o obozie.

Po przerwie prof. Leszek Markuszewski, doradca szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, i prezydent Hanna Zdanowska wręczyli medale Władysławowi Łące, Krystynie Spigiel oraz Marii Zielińskiej. Odznaczeni dziękowali za pamięć i wspominali życie w obozie. Mówili o przypadkowych aresztowaniach, tęsknocie za rodzicami, biciu oraz fizycznych i psychicznych skutkach pobytu przy Przemysłowej. Padły wstrząsające słowa, że przywożone do Łodzi dzieci z obozu w Oświęcimiu, chciały wracać do Auschwitz. Ocaleni mówili też, że pomagają im niemiecka fundacja Dzieło im. Maksymiliana Kolbego, założona przez niemieckich katolików. Tę pomoc w jakimś sensie można uznać za formę przeprosin i zadośćuczynienia.

W rozmowie powracał temat trafności tytułu spotkania - "Obóz niepamięci". Jedna z odznaczonych mówiła, że przez ostatnie lata miała wrażenie, że o obozie przy Przemysłowej zrobiło się cicho, że nikt już o nim nie pamięta. Artur Ossowski w swym wykładzie mówił, że najwięcej dla pamięci o obozie zrobiono między rokiem 1965 a 1974 (budowa pomnika, proces Eugenii Pohl), co było motywowane m.in. względami politycznymi (reakcja na list biskupów). Pozostaje jednak pytanie, dlaczego po 89 roku o obozie mówiło się mniej. Inicjatywa kilku ludzi walczących o pamięć doprowadziła jednak do zmiany tej sytuacji. Chwała redaktorom "Wyborczej" za cykl publikacji, ale też za publiczne wymienienie osób zasłużonych dla pamięci o obozie, m.in. Bożeny Będzińskiej-Wosik, dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 81, która od lat organizuje obchody pod Pomnikiem Pękniętego Serca, a także Jolanty Sowińskiej-Gogacz, inicjatorki corocznego marszu pamięci organizowanego przez łódzką archidiecezję. Wspólne działania wielu osób z różnych środowisk mogą pomóc o łódzkim obozie uczynić żywą wśród łódzian.

W dyskusji sprawa właściwego upamiętnienia małych ofiar powróciła w kontekście powołania muzeum obozu. Przy ulicy Przemysłowej nadal istnieje budynek komendantury obozu - dziś zwykły dom mieszkalny. Jedyne elementem przypominającym o przeszłości jest pamiątkowa tablica na ścianie (niestety z błędnym napisem). To trochę tak, jakby na terenie obozu w Oświęcimiu budowano budynki mieszkalne.

Przypomnijmy: Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt (oficjalna nazwa obozu) istniał na terenie łódzkiego getta (w kwartale ograniczonym ulicami: Bracką, Emilii Plater, Górniczą oraz murem cmentarza żydowskiego) w okresie od grudnia 42 do stycznia 45 roku. Według różnych danych mogło w nim być więzionych od 2000 do nawet 12 000 dzieci. Część została zakwalifikowana do germanizacji, część została pod koniec wojny zwolniona, nie wiadomo, ile

zmarło z głodu i chorób lub zostało zabitych. W momencie wyzwolenia w barakach przebywało 800 dzieci. Obóz miał też filię w Dzierżąznej.